



Spis treści

Od autora	4
Pustynny ślad wiary	7
O czym nie śnili filozofowie?	14
Ile dróg prowadzi do Rzymu?	23
Czy Marco Polo pływał gondolą?	33
Jak się siedzi na tureckim kazaniu?	41
Co było na końcu świata?	48
Co Kolumb zrobił Europie?	57
Czy na początku był chaos?	67
Przylądek Wichrów czy Nadziei?	73
Samba na wzgórzach bud	83
Dwa życia legendy	90
Karaibski motyl	97
Dlaczego zaszło słońce?	103
Rzeka czasu	111
Kto ruszył z posad bryłę świata?	125
Kiedy pustynia przegrała z morzem	133
Czy żółw wyprzedzi zającą?	140
Ludzie odpowiednio wypaleni	153
Bibliografia	159



Od autora

Kiedy wszyscy uważają, że Ziemia jest płaska zawsze się znajdzie ktoś, kto zwątpi i powie, że jest kulista.

Kiedy tysiące wędrowców zaglądać będą do tych samych studni, zobaczą lustro wody, a jeden dostrzeże, że inaczej na dnie rozkładają się cienie i na tej podstawie obliczy obwód kuli ziemskiej.

Kiedy nikomu nie udaje się pokonać morza, znajdzie się ktoś, kto zaryzykuje, popłynie w nieznane i odkryje nowe lądy.

Kiedy wszyscy wierzą, że Słońce krąży wokół Ziemi, znajdzie się jakiś niedowiarek, który obserwując nocą niebo udowodni, że jest odwrotnie.

Kiedy wszyscy chodzą po ziemi, znajdą się tacy, którzy zechcą latać.

Kiedy... tak można bez końca!

Jedno jest pewne - świat znajduje się w ciągłej podróży. Ciągłe zmierzamy ku nowym horyzontom, dziś już poza Układem Słonecznym.

Czy nasza cywilizacja rozwija się dzięki przypadkom i genialnym jednostkom, ludziom niezwykłym, utalentowanym, czasem odmieńcom, szaleńcom, ale też uczonym, odważnym czy też w poznawaniu i odkrywaniu świata jest jakaś logika, proces, który sprawia, że wcześniej czy później znajdzie się ktoś, kto zmieni nasze dotychczasowe wyobrażenie o świecie i prawach nim rządzących?

Takie pytania przychodziły mi na myśl w wielu niezwykłych, magicznych wręcz miejscach na świecie – u stóp góry Synaj, na stadionie w Olimpii, pod Pomnikiem Odkrywców w Lizbonie, na Przylądku Dobrej Nadziei, ale też w Wenecji, Istambule, Tokio, Rio de Janeiro, by wymienić tylko niektóre. Czasu cofnąć nie można, ale wtedy wystarczy uruchomić wyobraźnię, aby u stóp góry Synaj dojrzeć na jej szczycie Mojżesza, by stojąc na kawałku spieczonej ziemi na stadionie w Olimpii, widzieć zmagania nagich greckich herosów, a patrząc na pomnik Odkrywców w Lizbonie, płynąć z Kolumbem na pokładzie.

To jednak nie wszystko. To o wiele za mało. Nasza wyobraźnia jest uboga bez wiedzy, bez znajomości podstawowych faktów, które towarzyszyły takim wydarzeniom.

Ta książka jest relacją z moich podróży w czasie, przestrzeni, wyobraźni, po stronicach książek, internetowych portali. Jest też zapisem rozmów z ludźmi, których spotykałem na swej drodze.

Świat nie stoi w miejscu, ludzie wyznaczają sobie coraz to nowe cele, zmierzają ku nowym horyzontom. Ktoś zdobywa niedostępne szczyty, ktoś zanurza się najgłębiej, ktoś skacze z najwyższej wysokości. Możemy to śledzić na bieżąco w telewizji, w internecie.

Jest też inny wyścig, z pozoru niewidoczny - podbój świata technologią - samochodem, komputerem, telefonem komórkowym, portalem społecznościowym. Ten wyścig jest równie fascynujący, jak podróż Kolumba, Magellana, czy lot Gagarina. Nie znamy wprawdzie nazwisk tych technologicznych zdobywców globu, konstruktorów, technologów, programistów, ale znamy produkty, marki i choć biernie, to uczestniczymy w tym wyścigu.

W dobie internetu każdy skrawek naszego globu jest monitorowany przez satelity, kamery, aparaty w telefonach, każde wydarzenie dokumentowane a następnie udostępniane i rozpowszechniane na całym świecie. Miliony fotografii, filmów, tekstów trafia dziś na najpopularniejsze portale internetowe. Na społecznościowych forach setki milionów ludzi dzielą się swoimi informacjami, poglądami, emocjami, wyznają uczucia, walczą, proszą o wsparcie, szydzą, bawią się.

Współczesny świat wydaje się być pozbawiony intymności, tajemnic. A przecież każde miejsce ma coś, czego nie dostrzeże żadna kamera – swoją historię, klimat, zapachy, ludzi. Dotyk magii tych miejsc jest równie fascynujący na Synaju, w Bazylice św. Piotra w Rzymie, na plaży Copacabana, na Saharze, czy w Wielkim Kanionie.

Józef Szewczyk





Pustynny ślad wiary

Śladu życia. Czerwone skały na tle czystego błękitu. Jakby ledwie ostygła lawa. Rozpalone słońce. Czterdzieści stopni. Tak mógł wyglądać Początek. U podnóża albo na szczycie góry Synaj.

Są na świecie miejsca magiczne i Synaj do nich należy. Według chrześcijańskiej tradycji to miejsce wielu cudów. Tu przed Izraelitami rozstało się morze, ze skały trysnęła woda, kasza manna spadła z nieba, a Bóg objawił się w gorejącym krzaku. Tu Mojżesz otrzymał od Boga kamienne tablice z Dekalogiem, najważniejszym dla naszej, zachodnioeuropejskiej, cywilizacji zbiorem praw moralnych.

Synaj jest półwyspem między Azją a Afryką. W starożytności był miejscem, gdzie wydobywano złoto, miedź i turkusy. Nazywano go bramą Egiptu na wschód albo turkusowym krajem. Był i jest pustynią. Dziś trudno tu znaleźć ślady wspaniałej cywilizacji egipskiej, wpływów Fenicjan, Greków, Rzymian, Persów, Arabów, Turków i Anglików, panujących okresowo w tym kraju. Wszystko przykrył piach. Jedynie Beduini wędrujący na wielbłądach wyglądają, jakby się tu nic nie zmieniło. Ale to złudzenie.

Kiedy kilkanaście kilometrów za Sharm el Sheikh przystanęliśmy, by sfotografować pustynię, po chwili zatrzymała się obok nas terenowa toyota. Mężczyzna w tradycyjnym stroju Beduina zapytał nas, czy coś nam się stało, czy może nam w czymś pomóc. Podziękowaliśmy za zaoferowaną pomoc i wdaliśmy się w krótką rozmowę. Mężczyzna powiedział, że jak widzi stojący na pustyni samochód, zawsze się zatrzymuje i pyta, czy ktoś nie potrzebuje pomocy. Na koniec zażartowaliśmy, że szkoda, że nie ma w tym wspaniałym miejscu wielbłądów. Mężczyzna wyjął telefon komórkowy, chwilę porozmawiał i powiedział do nas, że za parę minut będą. Byliśmy pewni, że żartuje, ale on, widząc nasze miny, powiedział:

– Za tymi górami mam farmę, poprosiłem więc swoich ludzi, żeby tu podjechali.

Po chwili między dwoma załomami skalnymi ukazało się trzech jeźdźców. Zostaliśmy z zaskoczonymi minami, a nasz znajomy pojechał dalej.



Kiedy oddalamy się od asfaltowej drogi, a z naprzeciwka nadciąga w tumanie kurzu nie trzech jeźdźców, a stado dzikich wielbłądów, wydaje mi się, że zaraz za nimi powinien podążać lud Izraela do Ziemi Obiecanej. Próbuję sobie wyobrazić, jak to było, dlaczego szli akurat wtedy. Nie ma znaczenia, że niektórzy uczeni nie są dziś niczego pewni, że archeolodzy nie znaleźli śladów 10-letniej wędrówki Żydów, że w naukowy sposób trudno udokumentować ich 430-letnią niewolę. Co jakiś czas znajdują się nowe źródła podważające niektóre zapisy w Biblii. Czy to ważne, że nie było ucieczki, kamiennych tablic, murów w Jerychu? Jest ponad czterdzieści stopni w słońcu, nie ma kropli wody, nie ma żdźbła zielonej trawy. Nie wiem, jak długo wyobraźnia może w tych warunkach funkcjonować. Dzień, dwa? Potem zaczynają się majaki.

Jeśli szli, to prowadził ich Mojżesz, prorok żyjący na pustyni. Ukrywał się tam po zabójstwie Egipcjanina znęcającego się nad Izraelitą. Pewnego dnia Bóg mu się objawił w środku gorejącego krzaka i powiedział, że dość się Izraelici wycierpieli w egipskiej niewoli i musi ich stamtąd wyprowadzić. Wrócił więc do Egiptu, przekonał faraona, by ten pozwolił Izraelczykom przez trzy dni i trzy noce odprawiać na pustyni obrzędy religijne.

Kiedy faraon zorientował się, że uciekło mu z kraju 600 tys. ludzi wraz z dobytkiem, zorganizował pościg. Nieudany. Izraelici

Beduini i wielbłądy



Panorama Synaju

przeszli przez morze suchą stopą, gdy wiatr od pustyni cofnął fale, a 600 egipskich rydwanów zaprzężonych w konie utonęło w błocie i na skutek przyływu morza. Tak naukowcy wyjaśniają pierwszy cud. Większym cudem było zorganizowanie samej ucieczki. Powiadomić 600 tys. ludzi, przekonać ich do ucieczki, wreszcie zorganizować ją tak, by ludzie faraona zorientowali się jak najpóźniej.

Potem była już tylko pustynia. Piękna, jak piękny może być rozpalony piasek i skała. Kolorowa, choć trudno w to uwierzyć, ale pustynia może być żółta, biała, turkusowa, czerwona, brązowa, niebieska. Jest bajecznie kolorowa, jak kolorowy jest świat bez życia.

Trudno sobie wyobrazić tysiące ludzi w jednym obozie. Jeszcze trudniej dziesiątki i setki tysięcy w potwornym upale, bez wody, z bydłem i dobytkiem. Mnie trudno, ale ludziom żyjącym na pustyni pewnie przychodzi to łatwiej. Beduini żyją tu od tysięcy lat. Wiedzą jak zdobyć wodę, pożywienie, jak hodować zwierzęta. Chyba jednak nie przypadkiem w tych warunkach spadła manna z nieba, a „woda trysnęła ze skały”. Ale coś innego niż symbole Ziemi Obiecanej mógł zaoferować Mojżesz skrajnie wyczerpanym ludziom?

Wyszli z niewoli, ale pustynia była od niej gorsza. Tęsknili więc za Egiptem, za wodą, za chlebem, urodzajną ziemią. W okolicy Refidim dzieci i bydło umierały z pragnienia. Musieli też stoczyć bitwę z koczownikami. W takich



nastrojach rozbili obóz u stóp góry Synaj. Mojżesz najpierw przekazał im słowa Boga, że są narodem kapłanów, narodem świętych, ale to tylko chwilowo uspokoiło nastroje. Mojżesz udał się na szczyt na kolejne spotkanie z Bogiem. Rozmawiał z nim przez czterdzieści dni i czterdzieści nocy, a gdy skończył, zszedł do swojego ludu, niosąc im dwie kamienne tablice z Dekalogiem. Na lekcjach religii zastanawialiśmy się, dlaczego Dekalog wykuty został w kamieniu, dlaczego nie zapisano go na papierze, płótnie, nie wyrzeźbiono w drewnie. Kamień musiał być ciężki, niewygodny, niepraktyczny. Ksiądz nie chciał, albo nie potrafił nam tego wyjaśnić. A przecież to takie oczywiste – nic innego oprócz skał wokół nie było...

Pierwsze tablice Mojżesz roztrzaskał ze złości, widząc, że pod jego nieobecność lud czci złotego cielca. Potem w obłoku wrócił na górę Synaj. To kolejny cud. I nie jest ważne, że woda trysnęła tam, gdzie wcześniej Mojżesz pał owce, a więc i poił je, że spadająca z nieba manna to prawdopodobnie krzew tamaryszku wydzielający lepłą rosę. To wszystko było nadzieją i wiarą.

Dziś przewodniki turystyczne oferują trasę wspinaczkową na szczyt mający 2285 m n.p.m. w trzy godziny. Kiedy stoję na rozpalonej skale, wierzę, że w tych warunkach na pewno mógł się zapalić krzew. Wierzyła w to zapewne w 330 r. Helena, matka cesarza Konstantyna, nakazując zbudować kaplicę w

Widok na górę Synaj, wewnątrz klasztoru św. Katarzyny pokazywał nam o. Bazyli.
Z prawej - pustynia i krzak tamaryszku

historycznym miejscu. Dwa wieki później cesarz Justynian wzniósł tu kościół Przemienienia Pańskiego. Od VI w. jest tutaj zakon bazylianów obrządku prawosławnego. Mimo wielu przeciwności losu klasztor trwa niezmiennie od chwili jego założenia. Oparł się panowaniu arabskiemu w 640 r. i rozkazowi zniszczenia wydanemu przez cesarza Leona III w 726 r.

Klasztor jest zbudowany z miejscowego czerwonego granitu na bazie prostokąta o długości 85 m i szerokości 75 m. Otoczony jest murem. Restaurowany był w czasach napoleońskich. W razie niebezpieczeństwa wejście było zamykane, a kontakt ze światem utrzymywano za pomocą spuszczanego kosza. Budynki wewnątrz dziedzińca są różnej wielkości i mają różne kształty, a oddzielają je wąskie uliczki. We wnętrzu kościoła znajdują się przepiękne mozaiki, zbiory ikon bizantyjskich i biblioteka. Tu znaleziono słynny Kodeks Synajski, który wraz z Kodeksem Watykańskim stanowi najpełniejszy rękopis Biblii.

W klasztornym ogrodzie rosną winorośle, cyprysy, oliwki, gruszki i brzoskwinie. Jest też mały sad cytrynowy i pomarańczowy. W klasztorze w tradycyjny sposób wypieka się chleb. Jak mówi legenda, najważniejszą studnią, z której czerpie się wodę pitną, jest studnia Mojżesza. Poznał przy niej swą przyszłą żonę Seforę.

Święta Katarzyna, której imieniem nazwano klasztor i najwyższy szczyt sąsiadujący z górą Synaj, urodziła się w Aleksandrii. Za to, że zwróciła uwagę władcy, iż prześladuje chrześcijan, była rozrywana kołem, a następnie została ścięta. Jeden z mnichów w czasie widzenia ujrzał jej zwłoki na pobliskim szczycie. Stoi w tym miejscu malutka kaplica.

Dziś góra Synaj i klasztor Świętej Katarzyny są największą atrakcją turystyczną na półwyspie. Ciagną tu wycieczki zarówno z Egiptu, jak i Izraela. Z północy i z południa. Z Kairu, Jerozolimy i z Sharm el Sheikh. Przyjeżdżają też wycieczki wyznawców islamu, aby obejrzeć wyspę chrześcijaństwa na morzu islamu.



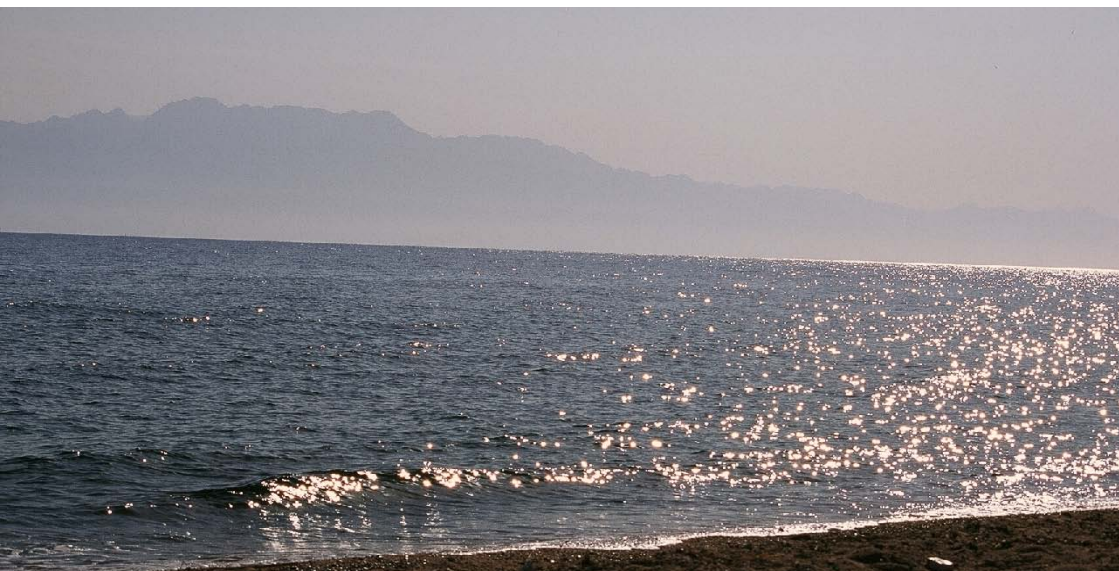
Z najwyższego szczytu Egiptu, Świętej Katarzyny (2637 m n.p.m.), w pogodny dzień widać cały półwysep. Być może tam udawał się Mojżesz po to, by szukać drogi do Ziemi Obiecanej. Izraelici, kiedy wyruszyli spod góry Synaj, udali się już na północ, wprost w jej kierunku.

Jadąc nocą, trzeba uważać na wielbłądy i ludzi. Nie stosują się do przepisów ruchu drogowego. Można przejechać setki kilometrów, nie spotykając żywej duszy. Wcześniej czy później prawdopodobieństwo spotkania wędrujących Beduinów, jest duże. W końcu to ludzie ciągle przemierzający pustynię. Dniem i nocą, kiedy jest chłodniej. To, co dla mnie jest zagadkową kupką kamieni, okazuje się ważną informacją, mapą, językiem pustyni, którym posługują się wędrowcy.

Czasem też w najbardziej odległym, najdzikszym, wydawałoby się, miejscu zobaczymy puszkę po napoju gazowanym, piwie, jakąś część samochodu. Są też nieliczne zamieszkałe oazy i przydrożne bazy, gdzie tubylcy handlują bez wielkiej natarczywości bogactwem pustyni – kamieniami.

Podróżować indywidualnie nie jest łatwo, ani bezpiecznie. Trzeba mieć specjalne zezwolenie. Co jakiś czas na drodze znajdują się posterunki wojskowe, które potrafią kontrolować podróżnych dość szczegółowo. W głębi pustyni co jakiś czas trafia się na uzbrojonych żołnierzy w wartowniach otoczonych zasiekami z drutu kolczastego, osłoniętych zaporami ze zużytych opon, beczek po oleju. Echo wojny izraelsko-egipskiej z 1967 r. i konsekwencja konfliktu

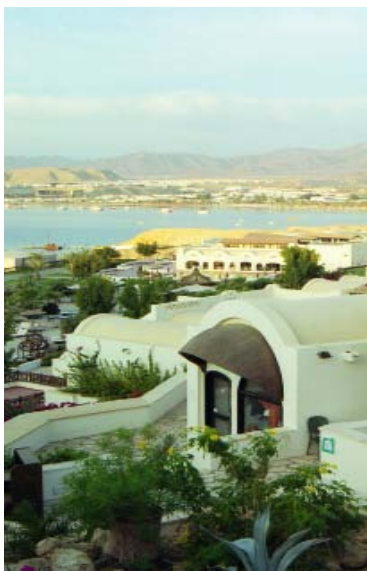
Morze Czerwone zimą ma 21 stopni Celsjusza, latem do 32



izraelsko-palestyńskiego. Synaj po „arabskiej wiośnie” okrył się niechlubną sławą miejsca, gdzie bandy mordują imigrantów z Afryki w celu pozyskania ludzkich organów do przeszczepów.

Turyści żyją tu własnym rytmem, w strzeżonych hotelach. Miłośnicy ciepła, pustyni, raf koralowych w Zatoce Akaba i Zatoce Sueskiej znajdują to, czego potrzebują. W Sharm el Sheikh na pustynnych piaskach i skałach zbudowano dla nich ponad 500 eleganckich hoteli. Miejscowość słynąca kiedyś z wydobycia miedzi i turkusów oferuje dziś kompletne atrakcje wypoczynkowe i do uprawiania sportów wodnych, w tym 250 różnych raf koralowych. Turysta ma gwarancję, że zawsze trafi na ciepłe morze. Miasto przyciągające do niedawna amatorów nurkowania stało się z czasem również międzynarodowym centrum konferencyjnym. Niestety, jest także celem terrorystów, o czym świadczą zamachy bombowe w 2007 r. i śmierć 63 turystów.

Wieczorem tysiące światel odbija się w wodach zatoki i człowiek ma wrażenie, że przyjechał do baśniowej, a nie pustynnej krainy. Choć pustynia to też baśń. Baśń o cudach..



Sharm el Sheikh - miasto i zatoka w południowej części Synaju. Swoje hotele mają tu renomowane sieci m.in. Ritz, Marriott, Accor,

O czym nie śnili filozofowie?

Cykady. Ich szalona praca zmienia się w harmonię niezwyklej dźwięków. Dobiegają z każdego drzewa, trawy, kwiatu. Upał, a one grają, jakby za chwilę miały dopingować atletów.

Z lewej strony wzgórze – to trybuny. Na stadion prowadzi korytarz zwieńczony mocno zniszczonym kamiennym sklepieniem. Pokonuję kamienny próg i stoję przed otwartą przestrzenią. Przede mną kawałek spieczonej gleby – to bieżnia. Tu rozgrywano najstarszą dyscyplinę, czyli dromos – bieg krótki. Dopiero z czasem ustalono jego długość na 192,67 m.

Przez dwieście lat dwa miasta rywalizowały o organizację igrzysk ku czci Zeusa: Pisa i Elida. Tak rywalizowały, że wybuchła wojna i Pisa została zniszczona. Potem już igrzyska olimpijskie rozgrywane były co cztery lata bez przeszkód. Na ich czas zawieszano wojny.

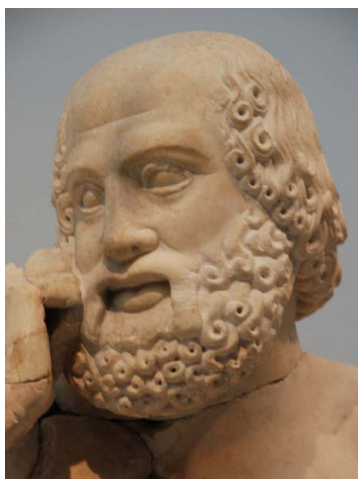
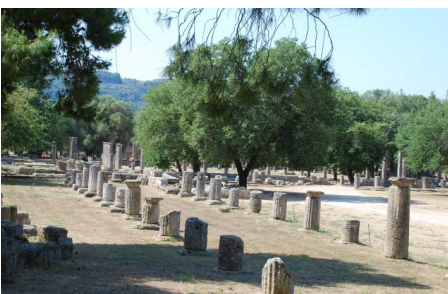
Leonidas z Rodos na czterech kolejnych igrzyskach (od 154. do 157. olimpiady, 164–152 r. p.n.e.) zwyciężał w dromosie, diaulosie i biegu zbrojnym, zyskując za każdym razem tytuł triastes, czyli trzykrotnego zwycięzcy podczas jednych igrzysk. Dziś powiedzielibyśmy, że Leonidas został dwunastokrotnym złotym medalistą olimpijskim.

Herodoros z Megary startował w dziesięciu kolejnych igrzyskach, od 113. do 122. olimpiady, w latach 328–292 p.n.e. (co jest rekordem niepokitym chyba do dziś!), za każdym razem triumfując wśród trębaczy.

Arrachin z Figalii to trzykrotny triumfator pankrationu (igrzyska 52., 53., 54. olimpiady, 572–564 r. p.n.e.). Ostatnie swe zwycięstwo przypłacił życiem. Podduszony przez przeciwnika stracił przytomność wkrótce po zakończeniu walki i zmarł. Wieńcem oliwnym przyozdobiono jego ciało.

Diagoras, Damagetos, Akusilaus, Dorieus i Pejssidoros z Rodos przeszli do historii igrzysk za sprawą stworzenia kilkupokoleniowego klanu sportowego. Diagoras zwyciężył w pięściarstwie podczas igrzysk 79. olimpiady (464 r. p.n.e.). Jego synowie – Damagetos (pięściarstwo) i Akusilaus (pankration) – triumfowali podczas igrzysk 83. olimpiady (448 r. p.n.e.), co zresztą doprowadziło ich ojca do śmiertelnego wzruszenia. Trzeci z braci, Dorieus,





trzykrotnie zdobywał olimpijski wieniec w pankrationie (igrzyska 87., 88., 89. olimpiady 432–424 r. p.n.e.). Wnuk Diagorasa, Pejsidoros (syn Kallipateiry), zwyciężył w walce na pięści wśród chłopców podczas igrzysk 94. olimpiady (404 r. p.n.e.).

Nie do wiary, że najbardziej prymitywne walki, zmagania, kult siły, zręczności, szybkości i precyzji kontynuowane są dziś na igrzyskach olimpijskich. Nie filozofia, sztuka, literatura, nauka antycznej Grecji fascynują dziś miliony osób, a sport, rywalizacja, rekordy, zwycięstwa.

Jak to się stało, że po piętnastu wiekach po ostatnich igrzyskach olimpijskich francuskiemu arystokracie i pedagogowi Pierre'owi de Coubertinowi udało się wskreszyć ducha olimpijskiej rywalizacji? Pierre urodził się w Paryżu w 1863 r. Po rewolucjach i wojnach nadeszła era uprzemysłowienia i dobrobytu. Rodziła się nowoczesna pedagogika, kult ciała i sprawności fizycznej. Potrzebna była nowa idea zastępująca średniowieczną filozofię z przewagą ducha i marnością ciała. De Coubertin wyjechał do Anglii, a następnie USA, gdzie zapoznawał się z różnymi formami sportu na słynnych uniwersytetach. Postanowił sportem zahartować Francję.

W tym czasie niemiecki archeolog Ernst Curtius odkopał ruiny starożytnej Olimpii. De Coubertin pojechał tam i zwiedził

Z lewej - stadion i muzeum w Olimpii,
z prawej, uważane za najstarsze,
liczące ok. 4 tys. lat drzewo oliwne

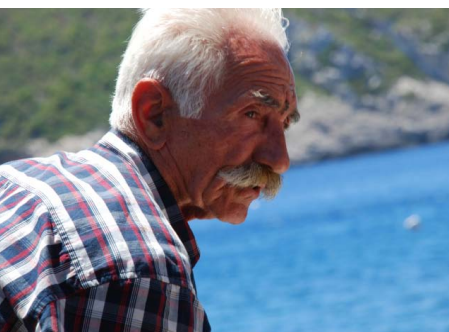
wykopaliska, ruiny świątyni Zeusa Olimpijskiego, świątynię Hery, stadion olimpijski. Tam dojrzała idea wznowienia igrzysk olimpijskich.

W 1892 r. przedstawiał tę idee na Sorbonie uczestnikom kongresu Unii Francuskich Stowarzyszeń Atletycznych, ale nie spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem. Niemniej powołano komisję, która miała się zająć tą sprawą. Wkrótce powołano też Międzynarodowy Komitet Olimpijski, a idea szlachetnej rywalizacji stawała się coraz popularniejsza, zwłaszcza w paryskiej prasie.

Pierwsza nowożytna olimpiada miała się odbyć w Budapeszcie, gdyż Grecja nie była nią zainteresowana. Jednak po zmianie rządów Grecy zmienili też zdanie na temat olimpiady i postanowili ją zorganizować. W 1896 r. w Atenach rozpoczął się nowożytny czas olimpiad, którymi dziś fascynuje się cały świat. Niestety nie udało się na ich czas przerwać ani I, ani II wojny światowej i innych konfliktów zbrojnych.

Stwierdzenie, że sport jest największym wkładem Greków w dorobek ludzkości, byłoby nietaktem, wręcz barbarzyństwem. Kiedy na horyzontach wyznaczających kres ludzkiego poznania pojawiają się Grecy, wszystko nabiera tempa. Dystansują wszystkich w nauce, sztuce, na morskich i lądowych szlakach. W rejonie Morza Śródziemnego od VIII w. p.n.e. liczyli się już tylko Grecy.





Od Kreteńczyków przejęli sztukę budowy świątyń i warownych miast. Od Fenicjan – szlaki handlowe, a od Persów – sztukę administrowania rozległym krajem.

Do skarbnicy wiedzy o świecie wnieśli swój wkład olbrzymi i niepowtarzalny. Już mity greckie są pierwszą próbą pisania świata. Najstarsze poematy, takie jak *Iliada* i *Odyseja* Homera, są jednocześnie sprawozdaniami z lądowych i morskich szlaków, opisem lądów, wysp i mórz.

Pierwszą wyprawą w dalekie kraje była wyprawa Argonautów. Najdzielniejsi, najznakomitsi półbogowie, rycerze zebrali się, by wyruszyć po złote runo.

Przez kilka wieków było im za ciasno. Ruszyli z własną cywilizacją i kolonizacją na północ aż po Syberię Zachodnią, na południe i wschód aż po Armenię i Indie oraz na zachód po Hiszpanię. W Atenach stworzyli intelektualne centrum, skąd na cały świat promieniowała sztuka i nauka. Do Aten ciągnęli artyści, pisarze, filozofowie z całej Grecji i jej kolonii.

Któregoś dnia do ateńskiego portu Pireus przybył pewien podróżny, który się zwrócił z prośbą do władz miasta o zgodę na wystąpienie na publicznym placu. Na tym samym placu, gdzie czytali swoją poezję i dramaty Ajschylos, Sofokles i Eurypides, a rozprawy filozoficzne – Leukippos i Demokryt. Nie wszyscy dostępowali zaszczytu publicznego wystąpienia. Temu podróżnemu, ze zwojami papirusów pod pachą, to się jednak udało i stanął w cieniu Akropolu. Za plecami miał potężne rzeźby

Fidiasza, przed sobą wymagający tłum, znający się wybornie na literaturze.

Tłum nie usłyszał jednak wierszy. Po raz pierwszy dowiedział się o historii i wielkich czynach Hellenów i Barbarów (tak nazywał inne ludy) w czasach odległych i bliskich. Dowiedział się o podróżach do egipskich piramid, ruin wieży Babel, Kartaginy i krain nad Morzem Czarnym. Zebrany wydawało się, że tego człowieka ponosi fantazja, kiedy mówił o krainach na północy, gdzie są noce polarne, sny zimowe, gdzie jest kraina złota strzeżona przez gryfy.

Lud Aten potrafił być wspaniałomyślny. Po występie wynagrodził nieznanego dotychczas mówcę honorarium w wysokości 60 tys. drachm. Mógł sobie za tę sumę kupić wiejską posiadłość nad jeziorem. Nazywał się Herodot i ani myślał wieść osiadłego trybu życia. Podróżował i notował wszystko, co zobaczył i usłyszał. Stworzył dzieło swojego życia zatytułowane *Dzieje*. Zawarł w nim najpełniejszy obraz świata. Potomni odwdzięczyli mu się tytułem ojca historii i najwybitniejszego geografa starożytnej Grecji.

Najstynniejszym odkrywcą greckim okazał się jednak wcale nie żeglarz, filozof czy kupiec, lecz wódz zwycięskiej armii – Aleksander Wielki, zwany też Macedońskim. Jego wyprawa wojenna z 334 r. p.n.e. była jednocześnie wielką wyprawą badawczą. Aleksander, wychowanek filozofa Arystotelesa, wraz



Rodos i Zakynthos

z armią, taborami, machinami wojennymi prowadził również gromady uczonych, urzędników i mierniczych, którzy obliczali za pomocą kroków pokonywane odległości i przenosili je na wykreślane mapy.

Wojska Aleksandra dotarły do Syr-darii, Tidusu. Sam Aleksander chciał koniecznie dotrzeć na koniec świata. Kiedy ujściem Indusu wypłynął na Ocean Indyjski i z bocianiego gniazda nie zobaczył już lądu, zadowolony kazał zawrócić. W końcowej fazie zwycięska wyprawa mało przypominała już zwycięstwo. Był to marsz znaczony trupami zwierząt i ludzi padających z upału i febry. Jednak jego wielkości i znaczenia dla historii odkryć geograficznych nikt nie może podważyć. Aleksander kazał opisywać nowe krainy i ich przyrodę. Symbolem zgromadzonej wiedzy o podbitym świecie była biblioteka w Aleksandrii. Miasto wyrosło na wielki ośrodek naukowy zgłębiania tajemnicy Ziemi. Obok biblioteki wybudowano tam obserwatorium astronomiczne, muzeum, a nad pracami czuwała ówczesna akademia nauk.

Na efekty nie trzeba było długo czekać – Eratostenes wyliczył obwód Ziemi i pomylił się o niespełna 6 proc. Dziś, kiedy wokół Ziemi krążą satelity, a GPS pozwala z dokładnością do kilku metrów określić naszą pozycję,

Symbol Zakynthos - zatoka z pirackim wrakiem



wydaje się to niewiarygodne. Jako pierwszy twierdził, że płynąc na zachód od Gibraltaru, można dotrzeć do Indii, oraz zaproponował wprowadzenie roku przestępnego.

Hipparch podzielił równik na 360 stopni, spopularyzował kulistość Ziemi oraz pojęcia długości i szerokości geograficznej. Skonstruował też astrolabium, przyrząd używany do wyznaczania położenia gwiazd względem ekliptyki, a także do oznaczania szerokości geograficznej. Astrolabium przez osiemnaście wieków służyło żeglarzom, zanim nie wyparł go doskonalszy kwadrant i sekstans.

Szczytowe osiągnięcia Greków wieńczy Krates, budując około 150 lat p.n.e. pierwszy na świecie globus. Umieścił na nim symetrycznie cztery lądy oddzielone dwoma oceanami. Europę, Azję i Afrykę umieścił razem i nazwał je ekumeną. Nieznane lądy oddzielone gorącą strefą oceanów na półkuli południowej nazwał antypodami i antoikami, a te na półkuli północnej – perioikami. Były to tylko domysły, jakże jednak prorocze!

Schyłek cywilizacji Greków kojarzy się z pożarem Biblioteki Aleksandryjskiej. Cezar w 4–8 r. p.n.e., zdobywając miasto, nie przejmował się, że część stanęła w płomieniach, a w tej części były gmachy biblioteki z 700 tys. zwojów rękopisów zawierających całą ówczesną wiedzę o Ziemi.

Śwąd zwojów papirusów powędrował za Rzymianami po ich imperium, opisanym najpełniej przez Ptolemeusza (90–168 r. n.e.), Greka urodzonego w Egipcie, uczonego z Muzeum Aleksandryjskiego. Jego osiem ksiąg *Nauki geograficznej* przedstawia matematyczny obraz znanego mu świata. Praca zawiera mnóstwo map oraz katalog z ponad 6 tys. nazw miejscowości, rzek, gór, z astronomicznie wyznaczonymi współrzędnymi.

Ptolemeusz wyznaczył pierwszy południk i poprowadził go przez Wyspy Kanaryjskie. Obliczył długość znanych lądów i obwód kuli ziemskiej. Popęłnił przy tym poważne błędy. Jeśli kiedykolwiek błąd uczonego przyczynił się do powstania wielkich odkryć geograficznych, to na pewno ojcem takich błędów jest Ptolemeusz. Jego wyliczenia znacznie zmniejszyły obwód Ziemi. Przez to dotarcie gdziekolwiek przez nieznane morza wydawało się wielce prawdopodobne.

Grecy wcale o tym nie chcą rozmawiać. Interesuje ich tylko kryzys, bezrobocie i to, ile euro muszą oddać Angeli.



Ile dróg prowadzi do Rzymu?

Przyjechaliśmy do Rzymu. Zaparkowaliśmy na placu Weneckim, blisko Forum Romanum. Przed sobą mieliśmy Koloseum, za sobą Ołtarz Ojczyzny – pomnik króla Wiktora Emanuela II. Pilotka, która pewnie była tu ze sto razy, zebrała grupę i powiedziała:

– Jesteśmy w najstarszej części Rzymu. Tu są same ruiny, kupa kamieni, nie ma czego oglądać. Sklepy są dalej! Spotykamy się za dwie godziny.

Trudno się zwiedza miasta, o których mówimy, że są kolebkami cywilizacji, świadkami historii, kulturalnym centrum świata. Tam jeden obiekt, miejsce, pomnik zasługuje na wielką księgę dziejów. Turysta odwiedzający Rzym zawsze będzie miał za mało czasu i za duży wybór.

Rzym ma więcej pomników ludzkiej kultury i cywilizacji niż jakiegokolwiek inne miasto. Czasem można z nich odczytywać historię epoki po epoce, czasem tylko jej fragment. Jak Koloseum. Najśłynniejsza budowla jest zarówno świadectwem wielkości starożytnego Rzymu, kunsztu jego budowniczych i architektów, jak też symbolem barbarzyństwa. Po otwarciu Koloseum igrzyska trwały 100 dni, w czasie których zabito 5 tys. zwierząt. Przez wieki zabijano tam niewolników, jeńców, przestępców i chrześcijan. Krew ofiar posypywano piaskiem i walki trwały dalej ku radości tłumu. A życie pokonanego zależało od... ruchu kciuka władcy. Koloseum wybudowano, by zrealizować hasło: „Więcej chleba i igrzysk”. Z tego hasła nic nie wiemy o chlebie, ale o igrzyskach sporo. Pieniądze na budowę Koloseum pochodziły z podatków nakładanych na wszystko, co tylko dało się opodatkować. Cesarz Wespazjan na zarzut syna, że opodatkowuje toalety, w odpowiedzi podsunął mu monetę pod nos, mówiąc słynne: „Pecunia non olet” – pieniądze nie śmierdzą.

Koloseum to tylko jeden przykład. Tak można krok po kroku odczytywać Rzym i dwadzieścia siedem wieków zapisanych w jego kamieniach. Próbować wyobrazić sobie wyścigi rydwanów w Circus Maximus, przy dopingu 150 tys. widzów, kąpiele 3 tys. osób w termach, mowy trybunów ludowych, paradne wjazdy zwycięskich władców pod łukami triumfalnymi, plebejuszy



i patrycjuszy, niewolników i gladiatorów. Henryk Sienkiewicz to potrafił i napisał słynną powieść *Quo vadis*, nagrodzoną Noblem, choć nie brakuje głosów, że fikcja literacka daleka jest od prawdy historycznej.

Jak widzieli stolicę imperium pierwsi chrześcijanie? Czy ich urzekło, czy przeraziło? Skąd przybyli i po co? Jak to się stało, że religia obcokrajowców, niewolników, kobiet stała się z czasem religią państwową i rzymskich elit, a w stolicy potężnego imperium pogańskiego wyrosło państwo kościelne, zaś chrześcijaństwo stało się jedną z trzech najważniejszych religii na świecie?

Wyznawców Jezusa po jego ukrzyżowaniu było w Palestynie około 4 tys. Po pięćdziesięciu dniach oczekiwania na jego powrót i pierwszych objawieniach kolejne 3 tys. przyjęło chrzest i zgodnie z wolą Jezusa: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody” wróciło do swoich domów, szerząc nową wiarę w Palestynie, Izraelu, Egipcie, Libanie, Libii, Syrii, Jordanii, a następnie w Etiopii, na Cyprze, w Armenii, Grecji, Turcji i Rzymie.

W 57 r. n.e. w Rzymie, liczącym około 800 tys. mieszkańców, było około 3 tys. chrześcijan skupionych w pięciu gminach.

W 64 r. n.e. cesarz Neron oskarżył chrześcijan o podpalenie Rzymu. W czasie prześladowań zginęli apostołowie Piotr i Paweł.



Z lewej - Kapitol, baldachim Berniniego w Bazylice św. Piotra, Koloseum, z prawej - widok na Watykan

W 70 r. n.e. po zburzeniu Jerozolimy większość Judejczyków została zabita, a 90 tys. przywieziono do Rzymu jako niewolników. Rok później rozpoczęła się budowa Koloseum, gdzie wielu chrześcijan zostało później zabitych.

Do 300 r. chrześcijanie byli prześladowani dziesięć razy. Szacuje się, że na terytorium Imperium Rzymskiego zginęło 500 tys. wyznawców Jezusa. Mimo to chrześcijaństwo zyskiwało coraz większą popularność.

W 313 r. cesarz Konstantyn I Wielki wydał edykt mediolański, który ustanawiał swobodę wyznania religii w całym cesarstwie.

Chrześcijan obwiniano za powodzie, susze, klęski. Oskarżano o czarną magię, kazirodztwo, kanibalizm. Strach budziły ich nocne spotkania, wstręt – obrzęd obrzezania. Początkowo wyznawcy nowej wiary spotykali się w prywatnych domach. Później także w świątyniach. Przez wieki uważano, że schronieniem i miejscem obrzędów liturgicznych chrześcijan w Rzymie były katakumby, które położone były z dala od miasta i głównych szlaków podróży. W rzeczywistości grzebano tam zmarłych.

W VI w. rozpoczęło się przenoszenie zmarłych z katakumb na zwykłe cmentarze. Proces ten trwał aż do XI w., a jego ubocznym skutkiem była grabież wielu grobów. Z nich pochodzi większość świętych relikwii, którymi później handlowano na całym świecie.

Miasto od wieków było magnesem dla artystów: poetów, malarzy, rzeźbiarzy, architektów. Sławę i pieniądze można było zdobyć, pisząc wiersze na cześć cesarzy albo (znacznie później) realizując papieskie projekty na





budowę i wykańczanie świątyń, pomników czy fontann. W ten sposób objawił się talent Michała Anioła.

Z czasem Rzym dla wielu artystów stał się inspiracją i schronieniem. Jeśli ktoś trafi do kawiarni Antico Caffè Greco na via Condotti, działającej nieprzerwanie od 1760 r., w czterech salach ujrzy małe, okrągłe stoliki, ściany zdobione sztukaterią, na których wiszą portrety najśłynniejszych twórców, obrazy znanych malarzy. Portret Liszta w sali Omnibus wykonał polski malarz Pius Weloński.

Kawiarnię założył podobno Grek, dlatego nosi nazwę Greco, i dziś jest drugą po weneckiej nieprzerwanie działającą kawiarnią we Włoszech. Kawa zyskiwała wtedy popularność, głównie za sprawą imigrantów ze Wschodu. Muzułmanie, którzy nie mogli pić wina, stali się mistrzami w parzeniu kawy. Caffè Greco stała się też popularna z banalnego powodu. Jak pisał w roku 1816 Friedrich Heinrich von der Hagen, profesor z Wrocławia, turyści niemieccy po spacerze po ruinach, kościołach, studiach artystów wybierali ją, bo można było w niej palić tytoń. Kawiarnia była tak zadymiona, że nie było widać obrazów Reinharta, Rodhena czy Kocha wiszących na ścianach.

Gorący napój w pobliżu Schodów Hiszpańskich cenili sobie wszyscy.



Z lewej - Fontanna di Trevi, okolice Koloseum, wszeghobecne skutery na rzymskiej ulicy, z prawej - Łuk Konstantyna Wielkiego



Przychodzili tam poeci, malarze, muzycy, rzeźbiarze, późniejsi papieże i różne inne osobowości z całego świata. Niemieccy artyści przychodzili tu trzy razy dziennie, również dlatego, że podawano tam kawę w filiżankach, a nie w szklankach, jak w całym Rzymie. Johann Wolfgang Goethe podobno spotkał się tutaj z Faustyną (choć historycy w to wątpią, Faustyna zmarła dwa lata przed przyjazdem Goethego do Rzymu), Mikołaj Gogol podobno kończył tu *Martwe dusze*, Adam Mickiewicz planował utworzenie swojego legionu. Felix Mendelssohn-Bartholdy widział kawiarnię jako spelunę, gdzie w małych salach siedzą zarośnięte typu ze swoimi psami i dyskutują o sztuce.

Lista gości kawiarni jest imponująca: Bizet, Liszt, Wagner, Stendhal, Andersen, Byron, Ibsen, Thorvaldsen, Dickens, Schopenhauer, Ludwik Bawarski... Bywał tu też Juliusz Słowacki. Blisko było stąd do Schodów Hiszpańskich, gdzie piękne modelki, gotowe pozować do aktów, godzinami wystawały, czekając na malarzy i rzeźbiarzy. Obok znajdowała się dzielnica rozkoszy i hazardu. Nic dziwnego, że bywalcem kawiarni był też Casanova.

Obecnie okolice te pełne są markowych sklepów. Na via del Corso, via Condotti, via Borgognona i innych ulicach królują dyktatorzy mody: Armani, Bulgari, Gucci, Gianfranco Ferré, Hermès, Laura Biagiotti, Trussardi, Versace.



Ołtarz Ojczyzny - Pomnik Emanuela II

Oferują ubrania, buty, torebki, okulary, biżuterię. W okolicy nie brakuje sklepów z antykami i galerii. Ceny dla bogatych i bardzo bogatych.

Zupełnie inny wpływ wywarł Rzym na Marcina Lutra. Był zdumiony stosunkami panującymi wśród kleru, zamiłowaniem do bogactwa, biesiad, rozwiązłego stylu życia. Zajazdy dla pielgrzymów na Campo di Fiori, gdzie w 1500 r. spalono na stosie Giordano Bruna, należały do kochanki papieża Aleksandra Borgii i matki jego córki Lukrecji. Luter wkrótce stanął na czele ruchu protestanckiego, który odegrał olbrzymią rolę w dziejach Europy. Ale nie Rzymu – tu, aby odciągnąć wiernych od idei Lutra i złagodzić krytykę Kościoła, rozpoczęto masową budowę nowych świątyń. Wiele wspaniałych obiektów pochodzi z tamtego czasu.

Przybywający dziś tłumnie do Rzymu chrześcijanie z całego świata nie mają takich dylematów, prawie wyłącznie oglądają Bazylikę św. Piotra, Kaplicę Sykstyńską i papieża.

Watykan jest miejscem niezwykłym, nie tylko dla chrześcijan. Na 44 ha zgromadzono więcej dzieł sztuki, niż posiada większość muzeów świata. Nie ma też na świecie drugiego państwa, które leżałoby w środku miasta. Bazylika św. Piotra początkowo miała być grobowcem papieża Juliana II. Budowano ją 121 lat. Czwartym z kolei budowniczym, po 40 latach od rozpoczęcia budowy, został młody architekt Michał Anioł, który nadał jej ostateczną

formę. Jego dziełem jest kopuła i freski w Kaplicy Sykstyńskiej. Po nim budową kierowało jeszcze sześciu architektów. Ołtarz główny i tabernakulum są dziełem Lorenza Giovaniego Berniniego. On też opracował plan placu z kolumnadą, na której umieścił posągi świętych.

Jedna wizyta w Watykanie utkwiała mi szczególnie w pamięci. Na plac św. Marka przyjechałem taksówką z potężnym bólem korzonków. Boże, modliłem się, spraw, bym doszedł do bazyliki. I nagle ból jakby zmaleł. Przeszedłem przez plac, zwiedziłem bazylikę, zrobiłem kilka zdjęć, pomodliłem się, nie czując bólu. Wracałem do taksówki zdziwiony, że korzonki przestały mnie boleć. Muszą być jakieś nadzwyczajne siły – mówiłem sam do siebie mocno zdziwiony. Tuż przed autem zeszytywniałem na nowo. Widocznie za mało było we mnie wiary... Ulgę przyniósł dopiero paracetamol kupiony na lotnisku.

W Rzymie odnosi się wrażenie, że wszystko już było. Hale Trajana ze 150 sklepami to współczesne centrum handlowe. Wyścigi rydwanów to jak dzisiejsza Formuła 1, a walki gladiatorów to więcej niż zawodowy boks. Nawet trendy modowe można odnaleźć w starożytnym Rzymie. Oktawian August, pierwszy cesarz rzymski, chodził w butach z podwyższonymi zelówkami, aby ukryć niski wzrost. Dziś pokazy mody na Schodach Hiszpańskich są zarówno wydarzeniem w świecie mody, jak i jedną z atrakcji miasta, podobnie jak wystawa kwiatów. Schody zbudowane na zlecenie papieża są, po Odessie, drugimi pod względem wielkości schodami na świecie. Składają się ze 138 stopni w trzech segmentach i na trzech poziomach. Swoją nazwę wzięły od znajdującej się w pobliżu ambasady hiszpańskiej, państwa będącego w tamtych czasach światową potęgą gospodarczą i polityczną.

U dołu Schodów Hiszpańskich znajduje się fontanna w kształcie łódeczki, dzieło Pietra Berniniego, ojca Lorenza, późniejszego budowniczego Bazyliki św. Piotra i autora przebudowy rzymskiej fontanny di Trevi, którego projekt nie został jednak zrealizowany z powodu braku funduszy.

Sto lat później zbudowana w XV w. fontanna di Trevi została przebudowana według projektu Nicoli Salviego. Jest obecnie jednym z najśłynniejszych i najczęściej odwiedzanych miejsc przez turystów. Ujmuje dynamicznymi posągami Okeanosa (Neptuna) i dwóch trytonów symbolizujących różne nastroje morza. Fontanna powstała na końcu ujęcia górskiej, źródlanej wody z XIX w. p.n.e., doprowadzanej do pobliskiego pałacu.

Jeśli ktoś chce wrócić do Rzymu raz jeszcze, musi wrzucić do wody monetę. Warto odżałować – pomyślałem.



Rzym ma turyście do zaoferowania więcej niż jakiegokolwiek miasto europejskie. Oprócz Watykanu, wspaniałych zabytków, kościołów, galerii, ekskluzywnych sklepów i hoteli może poszczycić się czymś jeszcze – dał cywilizacji prawo, które było wzorem dla Europy przez blisko 2,5 tys. lat. To tutaj sformułowano obowiązującą do dziś zasadę zakazu małżeństw między krewnymi. W Rzymie określono, kto jest człowiekiem wolnym, a kto niewolnikiem, kiedy niemowlę daje oznaki życia i jakie stosunki pozamałżeńskie są karane – nawet śmiercią – a jakie dozwolone. Takie terminy, jak ustawa, osoba fizyczna, edykt, dekret, mandat, kodeks, zdolność prawna weszły na stałe do języka prawa.

Po kawie wyszedłem przed hotel. Nagle zatrzymało się przy mnie czarne auto. Dwaj mężczyźni, wymachując policyjnymi odznakami, poprosili mnie o paszport, potem zapytali o narkotyki. Zajrzeli do torby. Powiedzieli *grazie* i odjechali. Kiedy ochłonałem sprawdziłem gotówkę – połowa zniknęła.

Szef ochrony hotelu był uprzejmy, ale wyglądał na znużonego. Poprosił, bym usiadł. Zdjął z półki olbrzymi segregator, otworzył go i poprosił, abym rozpoznał złodziei. W foliowych koszulkach były dziesiątki fotografii. Sami mężczyźni o śniadej cerze, ciemnych włosach, niektórzy z wąsami.

– To naturalnie nie są wszyscy złodzieje, ale może pan kogoś rozpozna – powiedział.

Wskazałem kilku mężczyzn. Szef ochrony pokiwał głową, odłożył na półkę segregator.

– Może pan też udać się na komendę policji – dodał bez przekonania.

Witajcie w Wiecznym Mieście.